

**Maria Dłużewska    Joanna Lichocka**



# MGŁA

**ZYSK I S-KA**  
**WYDAWNICTWO**

**GAZETA  POLSKA**



**MGLA**



**Maria Dłużewska    Joanna Lichocka**



# MGŁA

---

**ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO**

---

Copyright © Maria Dłużewska & Joanna Lichočka 2011  
*All rights reserved*

Redaktor prowadzący  
Tomasz Zysk

Redaktor  
Magdalena Otlewska

Projekt okładki  
Mariusz Troliński

Opracowanie graficzne i techniczne  
Paweł Uniejewski

Zysk i S-ka Wydawnictwo dziękuje Gazecie Polskiej  
za udostępnienie zdjęć z filmu „Mgła”.

Wydanie I

ISBN 978-83-7506-814-6

Zysk i S-ka Wydawnictwo  
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, faks 61 852 63 26  
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
sklep@zysk.com.pl  
www.zysk.com.pl



## Rozmowa z Jackiem Sasinem

wiceszefem Kancelarii Prezydenta  
Lecha Kaczyńskiego

**Ocalał pan cudem. Miał pan przecież lecieć tym samolotem. Potem musiał pan, jako najwyższy urzędnik Kancelarii Prezydenta, który pozostał przy życiu, działać, organizować pogrzeby, zapewnić funkcjonowanie kancelarii w czasie tygodnia żałoby. Jak pan dawał sobie radę?**

Nie było czasu na rozpacz. Od momentu kiedy w kilka godzin po katastrofie wsiadłem w Smoleńsku do samolotu i przyleciałem do Warszawy, trafiłem w oko

cyklonu. To był pęd wydarzeń, nie miałem zupełnie czasu, aby pomyśleć spokojnie o tym, co się stało. Były chwile, gdy się rozklejałem — na przykład gdy w Pałacu Prezydenckim pojawiły się trumny. Przyjechały z moimi kolegami, przyjaciółmi, osobami, z którymi pracowałem. Stały w jednej z sal Pałacu Prezydenckiego. To był moment niepohamowanej rozpacz.

### **Pierwszy raz pan wtedy płakał?**

Było też tak kilka dni wcześniej — gdy przyjechała trumna z prezydentem, jako najwyższy rangą minister z Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego jechałem przez Warszawę samochodem za trumną. To był moment ogromnego żalu.

Natomiast na co dzień po prostu nie było czasu na myślenie o tym, co się stało, trzeba było podejmować tysiące decyzji i działać, przygotowywać pochówek. Po tygodniu, kiedy odbył się pogrzeb pary prezydenckiej, zaczęły się pogrzeby współpracowników — było bieganie z pogrzebu na pogrzeb. W pewnym momencie spostrzegłem ze zgrozą, że to niemal rutynowa działalność — obecność na pogrzebie kolegi czy koleżanki z pracy.

To wszystko było zupełnie niesłychane. Miałem skądś wiele sił, adrenalina dawała doping do działania. Czułem ból, ale jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że nie ma czasu na to, żeby rozpamiętywać. Że trzeba zmierzyć się z sytuacją. Wpisywałem do kalendarza kolejne pogrzeby, jechałem na msze, uczestniczyłem w nich. Trochę do mnie nie docierało, co się dzieje. Miałem wrażenie, że uczestniczę w jakiejś mrocznej inscenizacji, że to wszystko się odbywa gdzieś za szybą, nie jest naprawdę.

### **Najgorszy moment, już po wszystkim?**

Gdy już było po wszystkich pogrzebach, postanowiłem wziąć trzy dni wolnego. Chciałem odpocząć, byłem potwornie zmęczony fizycznie. I od razu zrozumiałem, że to jest zły pomysł, bo przez te trzy dni, kiedy nie trzeba było nic robić, zaczęły do mnie wracać obrazy, zacząłem rozpamiętywać. Stwierdziłem, że absolutnie nie mogę sobie na to pozwolić, że muszę szybko wrócić do codziennego intensywnego działania, wypełnić sobie czas.

### **I wrócił pan do pracy. Jeszcze wtedy wciąż w Kancelarii Prezydenta.**

Najgorzej było, kiedy szedłem korytarzem i mijalem te drzwi... pod którymi stały portrety i stały kwiaty, i były na nich tabliczki z... przepasane na czarno. Jak człowiek przechodził koło takich drzwi, to żal i ból wracał. Zresztą, szczerze mówiąc, przez długi czas starałem się nie chodzić korytarzami, gdzie są te gabinety, bo... no bo to zbyt wiele mnie kosztowało. Jakoś tak sobie zacząłem planować, żeby nie przechodzić koło gabinetu Władka Stasiaka, żeby nie przechodzić koło gabinetu Kasi Doraczyńskiej, który był najbliżej mojego. Chodziłem okreśną drogą.

### **I co, udawało się wyprzeć ze świadomości istotę tego, co się stało?**

Nie. Wiedziałem też, że przede wszystkim nie może być tak, by udało się wyprzeć to wydarzenie z pamięci zbiorowej, z pamięci społecznej, z pamięci narodu. Żebyśmy o tym nie mówili, przykryli tę katastrofę zasłoną milczenia, żebyśmy nie dociekali, co się stało, żebyśmy nie pamiętali. A wydaje mi się, że wielu bardzo wpływowym osobom w kraju właśnie na zatarciu pamięci zależy. Jeśli mamy taką oto sytuację, że bardzo przeszkadza krzyż stojący pod Pałacem Prezydenckim,

jeśli okazuje się, że nie ma właściwie żadnej możliwości upamiętnienia w tym miejscu ofiar katastrofy, to wyraźnie widać, że chodzi właśnie o to, by zamknąć tę pamięć. Że jeśli już wspominać prezydenta i wszystkich, którzy zginęli, to tylko gdzieś prywatnie, żeby w przestrzeni publicznej ten problem nie istniał.

**Sądzi pan, że Polacy na serio są zainteresowani wyjaśnieniem wszystkich okoliczności tej sprawy do końca?**

Zawsze wierzyłem w mądrość narodu. Czasami nawet wbrew logice i wbrew temu, co działo się dookoła, ale zawsze wydawało mi się, że naród swoje wie. Społeczeństwo swoje wie, ludzie swoje wiedzą, niezależnie od tego, co im się mówi, niezależnie, co słyszą wokół, to ludzie mają swój rozum.

I często te, brzydko mówiąc, masy, obywatele naszego kraju wydają mi się mądrzejsi od naszych elit. Że trafniej rozróżniają dobro od zła, lepiej potrafią wskazać to, co jest ważne. To, co jest ważne dla każdego z nas, ale i dla zbiorowości, jaką jest naród, społeczeństwo. Myślę, że tak samo będzie tym razem. Próba wyciszenia tej sprawy, próba pokazania, że nic się nie stało — to się po prostu nie uda.

Oczywiście my i wszyscy ci, którzy jesteśmy świadkami tych wydarzeń, jesteśmy emocjonalnie w sprawę pamięci zaangażowani, na nas spoczywa osobisty obowiązek, żeby o tym mówić. Żeby dawać świadectwo prawdzie, żeby nie pozwolić, aby ci, którzy chcą zapomnieć, zdobyli wyraźną przewagę. Ale nawet jeśli będzie przewaga po stronie tych, którzy będą wmawiali społeczeństwu, że tej sprawy nie ma, że zadawanie choćby pytań o okoliczności katastrofy smoleńskiej to jest coś złego, to ja i tak myślę, że naród te pytania będzie po prostu zadawał i ten temat nie zniknie.

Tak jak powstanie warszawskie — ono pokazuje, że nawet dziesięciolecia walki z mitem, z tradycją nie odnoszą skutku. Wręcz przeciwnie, jest tak, że po pewnym czasie temat wraca z jeszcze większą siłą. Dobrym przykładem jest też sprawa Katynia. Sam byłem wychowywany w domu, w którym o zbrodni katyńskiej się mówiło, moja babcia mi wiele o niej opowiadała. Nic nie zmieniło faktu, że w przestrzeni publicznej ten temat zupełnie nie istniał, bo kiedy zniknęła bariera uniemożliwiająca mówienie, okazało się, że temat żył cały czas w społeczeństwie. Myśmy wszyscy wiedzieli, co się stało w Katyniu i kto za to odpowiada.

Tak samo będzie z tą sprawą. Zwłaszcza że możliwości wyciszenia są jednak dużo mniejsze, niż były w czasach komunistycznych. Oczywiście można próbować, próby mogą być intensywne, ale gdzieś będą zawsze szczeliny, którymi prawda będzie przenikać. Nie wierzę, że tę sprawę da się wyeliminować z dyskusji publicznej. Zapomnienie byłoby czymś sprzecznym nie tylko z naszą cywilizacją, ale w ogóle sprzeczne z jakąś ludzką przyzwoitością, absolutnie podstawową.

### **Czuje się pan zobowiązany przez tych, którzy zginęli?**

Jesteśmy winni im pamięć, ale też działania, by wiarygodnie wyjaśnić przyczyny tej katastrofy. Dlaczego ci ludzie, nasi przyjaciele, ale też przywódcy naszego państwa tam zginęli? Dlaczego zginął prezydent Rzeczypospolitej? Odpowiedź na to pytanie to zupełnie podstawowa sprawa, którą jesteśmy im winni. I bronić pamięci, przede wszystkim pamięci prezydenta.

## **Jak?**

Kiedy prezydent zginął, dla mnie stało się całkowicie oczywiste, że wszystko, co było wcześniej, już się nie może powtórzyć i że na pewno się nie powtórzy, że ci, którzy tak gorliwie uczestniczyli w nagonce na prezydenta, zapadną się w tym momencie pod ziemię.

Kiedy zobaczyłem gigantyczne tłumy stojące przed Pałacem Prezydenckim, zobaczyłem kwiaty, znicze, kiedy słyszałem dochodzące z mediów fragmenty programów, wedle których nagle prezydent, tak wcześniej wyszydzany, opluwany i ośmieszany, przez te same media był przedstawiany jako mąż stanu, jako patriota, człowiek o wielkim dorobku, człowiek, którego warto było w jakiś sposób docenić, to pomyślałem, że coś się zmieniło, że jednak wszyscy ci, którzy wcześniej uczestniczyli w nagonce, poszli po rozum do głowy. Że część zamilknie, a część zmieni ton.

## **I co?**

Bardzo mało czasu upłynęło, kiedy okazało się, że byłem naiwny. Znowu ton opluwania wrócił, znów walczyło się z Lechem Kaczyńskim. Już nie z żywym Lechem Kaczyńskim, walczy się z Lechem Kaczyńskim po jego śmierci, walczy się z jego legendą, walczy się z tym, aby nie został dobrze zapamiętany, aby nie przeszedł do historii jako pozytywny bohater.

Trwa potężna walka z tą pamięcią na wielu frontach, bo jeśli dostaję informację, że sugeruje się przywódcom obcych państw, aby w czasie swoich wizyt w Krakowie nie składali kwiatów na grobie pary prezydenckiej, to jak to inaczej odebrać?

To, że prowadzi się znowu ustami posła Palikota i innych prominentnych działaczy Platformy Obywatelskiej kampanię obciążania Lecha Kaczyńskiego winą za katastrofę. Znowu wytacza się ten znany już z poprzed-

nich lat repertuar zarzutów i insynuacji. To, że usuwa się krzyż spod Pałacu Prezydenckiego. To wszystko pokazuje, że próbuje się w tej chwili przejść do porządku dziennego nad tym, co się wydarzyło. Próbuje się spowodować, aby Polacy nie pamiętali o tym, co było przed katastrofą, nie pamiętali o katastrofie, nie dociekali jej przyczyn, nie pamiętali tych dni, kiedy potrafili być zjednoczeni, potrafili tam, przed Pałacem Prezydenckim i w wielu miejscach w naszym kraju oddawać hołd parze prezydenckiej i innym, którzy zginęli w katastrofie. Mam nadzieję, że jest to polityka skazana na niepowodzenie.

### **Zacznijmy od początku. Kiedy zaczęło się planowanie wizyty prezydenta w Katyniu?**

Pierwsze rozmowy na temat uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej i udziału prezydenta w tych uroczystościach rozpoczęły się w kancelarii, o ile pamiętam, jeszcze w 2009 roku. Pewnie był to listopad, dyskutowaliśmy na temat ważnych wydarzeń przyszłego roku. Miał to być rok niezwykle ważny, ostatni rok kadencji prezydenta, a jednocześnie rok wielkich rocznic. Oprócz rocznicy zbrodni katyńskiej planowaliśmy udział prezydenta w obchodach 600-lecia bitwy pod Grunwaldem, również okrągłej, 90. rocznicy Bitwy Warszawskiej oraz 30. rocznicy powstania „Solidarności”. Układało się to w ciąg ważnych narodowych rocznic, ważnych wydarzeń.

Zatem już jesienią my, w kancelarii, wiedzieliśmy, że prezydent będzie chciał uczestniczyć w uroczystościach katyńskich w kwietniu. Ale to były jeszcze takie wewnętrzne rozmowy związane z układaniem kalendarza na następny rok. Chyba jeszcze wtedy nikt z Kancelarii Prezydenta jednak nie mówił o tym publicznie.

### **A kiedy zaczęto tę wizytę planować oficjalnie?**

Pamiętam pierwszy moment, kiedy wyszedłem na zewnątrz z tą informacją. Pojechałem na obchody rocznicy wyzwolenia obozu w Auschwitz, to było w styczniu. Tam spotkałem pana ministra Andrzeja Przewoźnika. Wiedzieliśmy, że on organizuje obchody, zresztą zawsze, od lat on i instytucja, którą kierował, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, była organizatorem uroczystości w lesie katyńskim. Zapytał mnie, czy prezydent jedzie do Katynia, czy jest już decyzja. Ja mówię: „Tak, jest decyzja, oczywiście jest, że prezydent będzie w tych obchodach uczestniczył”. Wtedy dostałem taki pierwszy sygnał, że coś może być nie w porządku. Bo minister Przewoźnik powiedział do mnie, że to nie jest dobry pomysł, żeby prezydent jechał do Katynia, bo do Katynia wybiera się premier.

Ja na to: „No to cóż stoi na przeszkodzie? Przecież mogą być tam obaj”. Na co on: „Nie, to właściwie nie ma sensu, żeby wszyscy najwyżsi przywódcy państwa byli w jednym czasie na jednej uroczystości, przecież będą również organizowane inne uroczystości, nie tylko w Katyniu, ale w Miednoje czy w Charkowie” — w tych innych miejscach, gdzie są pochowani polscy oficerowie — „nie ma sensu robić takiego zlotu tylko w Katyniu, o tamtych miejscach nie pamiętać. Może prezydent by rozważył, aby zamiast do Katynia pojechać gdzieś indziej, na inny z tych cmentarzy?”. Trochę porozmawialiśmy na ten temat, stanowczo powiedziałem, że jednak taka decyzja jest i pewnie będzie utrzymana i nie widzę niczego zdrożnego w tym, aby obaj nasi główni politycy, czyli prezydent i premier, byli akurat w Katyniu, bo Katyń jest miejscem symbolicznym. Nie mówi się „zbrodnia charkowska” czy „zbrodnia w Miednoje” tylko „zbrodnia katyńska”. Katyń symbolizuje tak naprawdę wszystkie miejsca kaźni na Wschodzie i jest symbolem

nie tylko kaźni polskich oficerów, ale w ogóle golgoty Wschodu, wszystkich, którzy na całym obszarze Związku Sowieckiego zostali zamordowani.

Po tej rozmowie uświadomiłem sobie, że rzeczywiście sprawa może nie być taka gładka i oczywista, jak nam się wszystkim wydawało. Że mogą pojawić się próby, by prezydenta z uroczystości wyeliminować, tym bardziej że nie żyliśmy w próżni, wszyscy mieliśmy w pamięci to, co działo się w poprzednich miesiącach i latach. O tym, jak jest, mówiła wiele chociażby słynna sprawa uczestnictwa prezydenta w szczycie Unii Europejskiej w Brukseli, gdzie w sposób zdecydowany i poza wszelkimi standardami cywilizowanego świata, próbowano wyeliminować prezydenta z ważnego wydarzenia międzynarodowego. Rozumieliśmy, że w tym wypadku także może być taki zamiar.

### **I co?**

Wyraźnie było widać, że konieczne jest publiczne wyjście z informacją, że prezydent w Katyniu chce być. Tak się stało 27 stycznia. Z kancelarii zostały wysłane oficjalne pisma informujące o tym, że prezydent będzie uczestniczył w uroczystościach w Katyniu.

Takie obszerne pismo zostało skierowane do ambasadora Federacji Rosyjskiej w Warszawie, pana Grinina, gdzie nie tylko informowano o tym, że prezydent zamierza uczestniczyć w uroczystościach w Katyniu, ale też wyjaśniano intencje prezydenta. Intencje, by 70. rocznica zbrodni katyńskiej była momentem, kiedy dojdzie nie tylko do ostatecznego wyjaśnienia zbrodni, ale że na podłożu ogłoszenia prawdy przez stronę rosyjską, gdy ten temat przestanie dzielić Polaków i Rosjan, mogło dojść do prawdziwego pojednania. To były myśli prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Samo pismo do ambasadora było podpisane przez ministra Handzlika,

który zajmował się sprawami zagranicznymi. W liście zawarto również nadzieję, że w tym czasie w Katyniu uda się doprowadzić do tego, aby był również obecny prezydent Miedwiediew jako najwyższy przedstawiciel państwa rosyjskiego.

Takie pismo zostało wysłane do ambasadora, ale jednocześnie informacja o tym, że prezydent zamierza uczestniczyć w obchodach 70. rocznicy zbrodni, została skierowana do polskich instytucji: do ministra Przewoźnika jako głównego organizatora, do ministra Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych, i do ministra Kremera, o ile dobrze pamiętam, który z ramienia MSZ-etu zajmował się przygotowaniem do uroczystości.

Oczywiście, nie przyszła żadna odpowiedź na piśmie do kancelarii. Odpowiedź padła w mediach. Już za chwilę zaczęły się pojawiać — najpierw nieśmiało, potem coraz mocniej — medialne sugestie, że być może prezydent nie powinien do Katynia jechać. Szczególnie nasiliły się one po 3 lutego.

### **A co się stało 3 lutego?**

Tego dnia podano do publicznej informacji, że do pana premiera Tuska zadzwonił premier Putin, premier Rosji, i zaprosił premiera Tuska do wspólnej wizyty w lesie katyńskim w 70. rocznicę zbrodni. Ta informacja była dużym newsem powtarzanym przez wszystkie media. I w następnych dniach rozpoczęła się bardzo już zdecydowana kampania zmierzająca do zniechęcenia prezydenta do uczestniczenia w tych uroczystościach.

Ta kampania rozwijała się właściwie przez cały luty. Prezydent był zmuszony kilkakrotnie do tego, aby mówić, że pomimo wszystkich trudności będzie chciał w tych uroczystościach uczestniczyć. W pewnym momencie powiedział nawet, że: „ma nadzieję, iż Rosjanie wydadzą mu wizę”, aby mógł do Katynia jechać.

Najmocniejszym akordem tej kampanii, która była prowadzona u nas zarówno przez media, jak i przez przedstawicieli rządu, było wystąpienie ambasadora Grinina. To był 20 lutego. Zorganizowano dla prasy dzień otwarty w ambasadzie rosyjskiej. I wtedy, przy tej okazji ambasador Grinin się wypowiadał. Pytany przez dziennikarzy o kwestię uroczystości w Katyniu powiedział, że jest zdziwiony, że prezydent chce uczestniczyć w uroczystościach, ponieważ on nic na ten temat nie wie i dlatego planów tych nie będzie w ogóle komentował.

Zapytany, czy został poinformowany przez Kancelarię Prezydenta o tym, że prezydent zamierza wziąć udział w uroczystościach, ambasador Grinin powiedział bez zmużenia oka, że żadnego takiego pisma nie widział, mimo że list był do niego wysłany już 27 stycznia.

### **Jak to zostało przyjęte?**

Nie ukrywam, że spowodowało to w kancelarii dużą nerwowość, bo o ile byliśmy przyzwyczajeni do poddawania nas różnym medialnym atakom, czy też ze strony polityków Platformy Obywatelskiej, o tyle włączenie się Ambasady Rosyjskiej w ten spór było już czymś całkowicie niesłychanym.

Powiem szczerze, mi osobiście — to będą może mocne słowa — ale mi osobiście się wtedy przypomniał XVIII wiek. Kiedy czytamy o tych czasach, jak to dla pognębienia polityków z innej opcji używano bez wahania obcych dworów i obcych ambasad, co wydawało się czymś całkowicie niezrozumiałym i zupełnie zaprzeczającym jakimkolwiek poczuciu przyzwoitości, to wtedy mi się w jakiś sposób wydawało, że tak się właśnie znowu dzieje. Bo oto mamy jakiś spór wewnętrzny i ambasador rosyjski zabiera głos i staje bardzo wyraźnie w tym sporze po jednej stronie.

### **Jak na to zareagował prezydent?**

Bardzo emocjonalnie. Wypowiedź ambasadora była szokująca i prezydent bardzo zdecydowanie poprosił ministra Handzlika, żeby tę sprawę wyjaśnił. Szczególnie chodziło o te słowa ambasadora Grinina, że on w żaden sposób nie został poinformowany o tym, że prezydent chce być w Katyniu w kwietniu.

Minister Handzlik zaprosił pana ambasadora do Pałacu Prezydenckiego. To spotkanie odbyło się 22 lutego. Ambasador Rosji wycofał się ze swoich twierdzeń. Oczywiście wycofał się za zamkniętymi drzwiami. Powiedział, że pismo dostał, że został poinformowany, a, rozmawiając z dziennikarzami, miał na myśli zupełnie co innego, niż to wszyscy odczytali. Chodziło mu mianowicie o to, że nie zna jeszcze szczegółowego programu pobytu prezydenta w Katyniu. To, że nie znał, było czymś oczywistym, bo tego programu jeszcze w tym momencie nie było, ale ambasador utyskiwał na dziennikarzy i media, które miały tak nieszczęśliwie przekreślić sens jego wypowiedzi.

### **Może faktycznie tak było?**

No, nie. To, co mówił za zamkniętymi drzwiami pałacu, nie przeszkodziło mu natychmiast po wyjściu powtórzyć tezę, że on nic nie wie o planowanej wizycie prezydenta. Wyraźnie było widać, że prowadzona jest jakaś gra zmierzająca do tego, aby po pierwsze: zniechęcić prezydenta do tej wizyty, po drugie: ukazać polskiej opinii publicznej stronę prezydencką jako tę, która próbuje zepsuć pewien ważny projekt. Chodziło o spotkanie tam, nad mogiłami oficerów, premierów Polski i Rosji. Przedstawiano prezydenta jako tego, który wciska się nieproszony, próbuje tę wielką szansę na pojednanie polsko-rosyjskie swoimi wypowiedziami zepsuć... Tak naprawdę zastanawialiśmy się, do czego to będzie pro-

wadzić, czy rzeczywiście znowu stanie się tak, że trzeba będzie w jakiś sposób organizować niezależny wylot prezydenta? Przypomniawszy nam się premier Tusk, który przy okazji tego nieszczęsnego szczytu w Brukseli, kiedy próbowano nie dopuścić tam prezydenta, mówił: „Pan prezydent nie jest mi do niczego potrzebny”. Przypomniał mi się zadowolony z siebie minister Nowak porównujący prezydenta do osiołka ze *Shreka* podskakującego i wołającego: „mnie weźcie, mnie zabierzcie!”. Pamiętajmy, że odmówiono wtedy prezydentowi prawa do skorzystania z rządowego samolotu i Kancelaria Prezydenta musiała wyczarterować samolot. Wydawało się to czymś całkowicie niesłychanym, że mogłoby dojść do tego, że prezydent mógłby zostać zmuszony do zrezygnowania z udziału w uroczystościach katyńskich. Właściwie dlaczego miałyby to zrobić? Przecież powinno chodzić o to, aby hołd pomordowanym oficerom oddały najwyższe władze Rzeczypospolitej. To było coś całkowicie oczywistego. Zbrodnia katyńska była tak ważna w Polsce, miała tak wielką historię, tak wielkie symboliczne znaczenie, że wydawało się, że jeśli w czasie 70. rocznicy zabrakło prezydenta, najwyższego przedstawiciela państwa polskiego, to dałoby sygnał, że sprawa przestaje mieć taką wagę, jaką miała dotychczas. Na to prezydent absolutnie nie chciał i nie mógł się zgodzić. Nie chciał też zgodzić się, aby to Rosjanie zaczęli dyktować, jak mają wyglądać obchody, kto na nich ma być i co tam ma być powiedziane.

### **Ale obecność premiera może by faktycznie wystarczyć?**

Prezydent uważał, że jako najwyższy przedstawiciel państwa polskiego powinien tam być i powinien nie tylko dać świadectwo prawdzie, ale też zwrócić się stamtąd, z tamtego miejsca do najwyższych władz rosyj-

skich o to, aby sprawę wyjaśnienia zbrodni katyńskiej wreszcie zamknąć raz na zawsze. Czyli żeby ujawnić wszystko, całą dokumentację i żeby powiedzieć pełną prawdę. Żeby zaprzestano wreszcie propagandy, która w Rosji ciągle była obecna, a która zmierzała do tego, aby odpowiedzialność za zbrodnię rozmyć i do tego, by pokazać, że nie była to zbrodnia szczególnego rodzaju, tylko jedna z wielu represji w Związku Sowieckim.

I tutaj było oczywiste dla nas wszystkich, dla Lecha Kaczyńskiego i dla tych, którzy z prezydentem współpracowali, że prezydent po prostu musi tam być. Zaczęliśmy nawet myśleć, w jaki sposób spowodować, żeby prezydent, mimo oporu ze strony rządu, mógł tam dotrzeć. Mieliśmy już takie doświadczenia, mogliśmy się spodziewać, że okaże się, że prezydent znowu nie będzie miał możliwości skorzystania z samolotu rządowego.

### **I co było dalej?**

Nagle, dzień po wezwaniu ambasadora Grinina do Pałacu Prezydenckiego okazało się, że wszystko się zmieniło. 23 lutego minister Sikorski, który przebywał z wizytą w Brukseli, powiedział tam, na konferencji prasowej, iż rząd nie zamierza panu prezydentowi przeszkadzać w tej wizycie i jeśli pan prezydent chce uczestniczyć w uroczystościach katyńskich, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby te uroczystości odbyły się z udziałem pana prezydenta.

Tego samego dnia albo następnego — już tego dokładnie nie pamiętam — przyszło również oficjalne pismo, pierwsze oficjalne pismo od 27 stycznia w tej sprawie, podpisane przez pana ministra Kremera, wiceministra spraw zagranicznych. Minister podawał datę 10 kwietnia jako datę oficjalnych obchodów i prosił Kancelarię Prezydenta — to pismo było skierowane do szefa kancelarii Władysława Stasiaka — o potwierdze-

nie, że prezydent Rzeczypospolitej będzie uczestniczył w tych uroczystościach i będzie stał na czele polskiej delegacji.

Jeszcze tego samego dnia odpowiedź potwierdzająca obecność prezydenta przez ministra Stasiaka została wysłana. Wydawało się, że cały problem zniknął, że oto strona rządowa poszła po rozum do głowy i jest szansa, żeby uroczystości odbyły się w godny sposób poza sporami politycznymi. I że prezydent i premier w towarzystwie — jak nam się wtedy wydawało — premiera Rosji byli tam, na miejscu i oddali hołd poległym.

### **Byli panowie w kancelarii zaskoczeni pozytywnym obrotem sprawy?**

Szczerze mówiąc, nie mieliśmy żadnych wątpliwości co do intencji rządu. Po prostu doszliśmy do przekonania, że zostały zrobione odpowiednie badania opinii publicznej, a docierały do nas informacje, że takie sondaże są robione i że one wyraźnie wskazują, że Polacy oczekują zgody w sprawie Katynia. A ponieważ mieliśmy przeświadczenie, że rząd kieruje się w swoich działaniach zasadami PR-u, to wydawało nam się oczywiste, że po poznaniu wyników sondaży nastąpiła nagła zmiana stanowiska strony rządowej.

Muszę powiedzieć, że zapanowało pewne odprężenie. Stwierdziliśmy, że mamy kolejny kryzys za sobą, a teraz już oddamy się wspólnie ze stroną rządową przygotowaniom do wizyty i że nie będzie już żadnych problemów.

Pamiętam, że wtedy minister Władysław Stasiak zaproponował spotkanie w trochę luźniejszej atmosferze — zaprosił do restauracji w hotelu należącym do Kancelarii Prezydenta przy ulicy Flory w Warszawie. Byliśmy w takim składzie: minister Stasiak, ja, który zostałem wyznaczony do działań technicznych przy przygotowa-

niach tej wizyty, pan minister Kremer z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i pan minister Andrzej Przewoźnik. Omówiliśmy wszystko to, co należy zrobić w ramach przygotowania uroczystości, jakie należy przedsięwziąć działania, rozmawialiśmy o różnych sprawach technicznych. Umówiliśmy się na kolejne spotkania. Wszystko to działo się w bardzo dobrej atmosferze.

Niestety, nasza radość nie trwała zbyt długo, bo już kilka dni później — dokładnie pamiętam datę, to był 3 marca — z mediów dowiedzieliśmy się, że została ustalona inna data wizyty pana premiera Tuska z premierem Putinem w Katyniu. Że będzie to 7 kwietnia, całkowicie niezależnie od obchodów 10 kwietnia, w których miał uczestniczyć pan prezydent Kaczyński. Nie zostaliśmy o tym w żaden oficjalny sposób poinformowani! Wszystkiego, i prezydent, i my dowiedzieliśmy się z mediów. O ile dobrze pamiętam, chyba minister Graś to ogłosił i wszystkie media jego wypowiedź cytowały. Stało się jasne, że nadzieje na wspólne uroczystości były płonne, że jednak odbędą się obchody w dwóch różnych terminach. No cóż, stwierdziliśmy, że jeśli taka jest wola pana premiera, to nam nie pozostaje nic innego, jak się temu podporządkować. Potem, już po katastrofie, widziałem w kancelarii dokument, notatkę ministra Kremera, świadczącą o tym, że na rozdzielenie wizyt należała strona rosyjska. Można więc postawić tezę, że w tym wypadku Tusk realizował scenariusz napisany w Moskwie.

### **I tak się stało.**

Została przyjęta formuła, że 7 kwietnia premier Tusk odbędzie oficjalną wizytę w Rosji i jednym z elementów tej wizyty będzie po prostu odwiedzenie cmentarza katyńskiego, natomiast główne uroczystości katyńskie będą, tak jak od początku to zakładano,

10 kwietnia. Trochę to wyglądało tak, jakby pan premier Tusk zrezygnował z uczestnictwa w głównych uroczystościach katyńskich na rzecz wizyty w Rosji i wspólnej z premierem Putinem wizyty w Katyniu, związanej zresztą z uroczystością wmurowania kamienia węgielnego pod budowę cerkwi na rosyjskiej części cmentarza.

Pan prezydent żałował, że tak się stało, ale z drugiej strony powiedział: „Jeśli jest taka wola premiera, aby nie uczestniczyć w głównych uroczystościach 10 kwietnia — a cały czas taka nomenklatura obowiązywała, że główne uroczystości są 10 kwietnia — no to trudno, to jego wola”.

Potem okazało się oczywiście, że premier Tusk stworzył niejako alternatywne obchody, bo zabrał ze sobą przedstawicieli rodzin katyńskich oraz wiele znanych osób: pana Andrzeja Wajdę, Lecha Wałęsę, Tadeusza Mazowieckiego. Próbował 7 kwietnia zrobić coś na wzór oficjalnych obchodów rocznicy zbrodni katyńskiej.

### **Tym samym organizowano podwójne obchody zbrodni katyńskiej, 7 i 10 kwietnia.**

Ale już po tym, jak stało się jasne, że będą dwie wizyty, przygotowania przebiegały właściwie bez jakichś większych zakłóceń. Kancelaria prowadziła rutynowe działania w tej sprawie, zostało wysłane pismo do pułku lotniczego, do Dowództwa Sił Powietrznych z prośbą najpierw o zabezpieczenie samolotu Tu-154 na przewiezienie delegacji.

Ale ambasador Grinin jeszcze kilkakrotnie wchodził na scenę. Ogłaszał, że w dalszym ciągu nie ma informacji o szczegółach wizyty prezydenta 10 kwietnia, twierdził, że strona rosyjska nie jest należycie poinformowana, że do tej wizyty ma dojść i wskazywał na to,

że ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych — bo to jest instytucja, która jest powołana do tego, aby się kontaktować z przedstawicielami obcych państw — nie ma, jak to się mówi w języku dyplomacji, notyfikacji wizyty prezydenta.

I dyskusja na ten temat trwała. My, w kancelarii byliśmy zaniepokojeni tymi sygnałami, bo świadczyły one o tym, że Rosjanie nadal chcą utrudniać przygotowania do wizyty.

### **Ktoś z Kancelarii Prezydenta interweniował w MSZ?**

Minister Stasiak rozmawiał z ministrem Kremem. Zmierzał do tego, aby wymóc na MSZ-ecie pilną notyfikację wizyty. Z ministerstwa otrzymywaliśmy jednak informacje, że taka notyfikacja nie może nastąpić, bo... nie ma jeszcze pełnego składu delegacji. Nam wydawało się, że skład delegacji, oficjalny, zamknięty, zatwierdzony, nie jest niezbędny do tego, aby takiej notyfikacji dokonać. Notyfikacji, która będzie mówiła ni mniej, ni więcej tylko tyle, że 10 kwietnia prezydent Rzeczypospolitej wraz z delegacją weźmie udział w uroczystościach w Katyniu.

Cały czas domagano się od nas szczegółowego i ostatecznego składu delegacji. A my na miesiąc przed wizytą nie byliśmy w stanie w sposób odpowiedzialny stwierdzić, że skład delegacji jest już zamknięty, bo właściwie do ostatniej chwili pewne osoby ze składu delegacji wycofywały się, a na ich miejsca wchodziły nowe. Chociażby z tego powodu, że były tam osoby starsze z rodzin katyńskich, z kombatantów, które ze względu na stan zdrowia nie mogły uczestniczyć. Kilka osób w ostatniej chwili się wycofało. Skład delegacji ewoluował właściwie do ostatnich dni przed wylotem. To wstrzymywało nas przed przekazaniem listy osób

MSZ-owi, a MSZ informował, że dopóki nie dostanie składu delegacji, nie notyfikuje Rosjanom wizyty.

Wreszcie, zmuszeni, przekazaliśmy skład taki, jaki był możliwy na tę chwilę, i wtedy dostaliśmy informację, że MSZ wizytę Rosjanom notyfikował. Zatem jeszcze była taka wojna nerwów.

### **To było zaskakujące?**

My, w Kancelarii Prezydenta byliśmy właściwie przekonani, że wizyta nie przebiegnie prawidłowo. Od początku to wszystko, o czym mówiłem: dyskusja, że obecność prezydenta w Katyniu na uroczystościach jest niepożądana, wystąpienia ambasadora Grinina wskazujące, że toczy się jakaś dziwna gra również ze strony rosyjskiej — wszystko wskazywało, że przy okazji tej wizyty mogą nas jeszcze spotkać różne nieprzewidziane historie. Ja nawet... ale nie tylko ja... no, wszyscy, którzy byli zaangażowani w przygotowania, spodziewaliśmy się, że wszystko się może zdarzyć. Że może zdarzyć się chociażby to, że prezydent przyjedzie na lotnisko 10 kwietnia i okaże się, że nie ma czym lecieć, bo dostaniemy informację, że samolot się zepsuł. I oczywiście nie będziemy tego w żaden sposób zweryfikować, a to przecież uniemożliwiłoby prezydentowi uczestnictwo w tych uroczystościach, bo nie byłoby już możliwości zorganizowania alternatywnego transportu.

Albo braliśmy pod uwagę scenariusz, że wręcz może okazać się, że przyjedziemy na miejsce, na cmentarz, do lasu katyńskiego i okaże się, że coś nie działa, na przykład nagłośnienie, i prezydent nie będzie mógł zabrać głosu tak, żeby był słyszany przez zgromadzonych. Tak naprawdę spodziewaliśmy się wszystkiego, uważaliśmy, że nie został wyczerpany cały repertuar trudności, jaki nas przy organizacji tej wizyty ma spotkać.

# Spis treści

**Rozmowa z Jackiem Sasinem**  
wiceszefem Kancelarii Prezydenta  
Lecha Kaczyńskiego  
**-5-**

**Rozmowa z Adamem Kwiatkowskim**  
ekspertem z gabinetu szefa Kancelarii  
Prezydenta Lecha Kaczyńskiego  
**-81-**

**Rozmowa z Marcinem Wierchowskim**  
z gabinetu szefa Kancelarii Prezydenta  
**-117-**

**Rozmowa z Andrzejem Dudą**  
prawnikiem, podsekretarzem stanu w Kancelarii  
Prezydenta Lecha Kaczyńskiego  
**-151-**

**Rozmowa z Jakubem Oparą**  
wicedyrektorem Zespołu Obsługi Organizacyjnej  
Prezydenta Lecha Kaczyńskiego  
**-179-**

**Rozmowa z Pawłem Zołoteńkim**  
byłym doradcą Władysława Stasiaka,  
szefa Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego  
**-215-**

**Dokumenty**  
**-247-**

# GAZETA POLSKA

TYGODNIK SZYBSZY NIŻ DZIENNIK

## TYGODNIK KONSERWATYWNY W KAŻDĄ ŚRODĘ

- nowe fakty o tragedii smoleńskiej



Zachęcamy do prenumerowania "Gazety Polskiej"

Więcej informacji pod adresem e-mail: [prenumerata@rejtan.org](mailto:prenumerata@rejtan.org) lub pod numerem telefonu: 22/833-06-96.